Rok XIVty. Nr. 48.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela pierwsza Adwentu, dnia 1. Grudnia 1850.

Religia.

Ś. Wojciech w Opolu.
(Z rękopismu niedrukowanego.)

Powiadają, iż święty Wojciech idąc przez Śląsk do Krakowa, przybył do sioła zwanego Opole, nad rzeką Odrą, gdzie dzisiaj leży miasto Opol, i tam wstąpiwszy do domu pewnego setnika, prosił o gospodę. Wierzono naówczas, że Bóg raz po raz przybiera na siebie postać podróżnego i chodzi po świecie, aby doświadczać dobroczynności ludzkiéj. Dlatego też Złotka, któréj mąż setnik pobiegł na górę składać bogom ofiary, nie pyta się wcale o jego imie, tylko go zaraz do domu zaprasza, uprzejmie wołając: „Witaj nam miły gościu! Boleść w prawdzie i smutek nie mały w domu naszym zastaniesz, ale jednak przytułku odmówić ci nie śmiem, skoro tego pragniesz.“ Wszedł tedy ś. Wojciech i pozdrowił ją, mówiąc: „Pokój temu domowi.“ Zaraz Złotka poznała, że chrześcianina do domu przyjęła i nic nie mówiąc, wskazała mu kącik przy kominku na ławie. Znużony podróżą siadł i grzał się przy ogniu. Tymczasem Złotka spiesznie się zakrzątnęła i przyniosła mu mleka i chleba podostatkiem, aby pokrzepił zemdlałe siły.

Aliści Złotka już dłużéj żalu swojego pokryć nie mogła i rzewnie płakać zaczęła na boku. Gdy to ś. Wojciech dostrzegł, zapytał się, mówiąc: „Cóż ci tak mocno dolega?“ Złotka nie mogąc przed płaczem dać mu odpowiedzi, wskazała ręką na łóżko i z rozpaczy ręce załamywała i włosy z głowy targała. Powstał ś. Wojciech i wsparty na kiju do łóżka się zbliżył, na którém szesnastoletnia córka na ograżkę chorà leżała. Twarz jéj zsiniała i żółtoblada, oczy zapadłe i w słup postawione, bliską śmierć wróżyły. Ś. Wojciech widząc kwiat młodości chorobą zniszczony i matkę łzami zalaną, rozrzewnił się bardzo i sam płacząc ukląkł i modlił się gorąco z złożonemi rękami za chorą do Pana zastępów. A gdy ją błogosławił w imie Jezusa Chrystusa, Złotka ze strachem wielkim patrzała na niego, bo nie znała obrządków chrześciańskich. „Nie bój się,“ rzekł po małéj chwili ś. Wojciech, „córka twoja nie umrze, ona tylko śpi; jak się obudzi, będzie zdrowa.“ — „Zkąd to mo-

żesz wiedzieć?“ zagadła troskliwa matka; „przecież my już tyle starań około niéj podejmowali, u wszystkich mądrych ludzi rady zasięgali, a ile my to bogom ofiar nadawali! a wszystko nic nie pomogło.“ „Nic wam też bogowie wasi pomódz nie są w stanie,“ odrzekł ś. Wojciech, „bo jeden tylko jest Bóg, którego Jezus Chrystus, Zbawiciel świata, objawił; — temu ufajcie, w nim całą nadzieję pokładajcie, a on was w smutku pocieszy.“

Wtém wraca setnik z Wizimierzem, narzeczonym chorej, i narzeka srodze na nieczułość bogów, iż ofiary biorą a biorą, a nad ukochaném dzieckiem zlitować się nie chcą. „Cicho!“ zawołała Złotka, „nieprzerywajcie snu dziecku. Potężniejszy Bóg od naszych bogów mają oto uleczyć. Ten podróżny,“ wskazując na ś. Wojciecha palcem, „przyniósł nam tę pocieszającą nowinę.“ — „„Ktoś ty jest,““ zapytał setnik, „„że zasmucone serca radosną nadzieją pokrzepiasz i naszemu najdroższemu dziecku zdrowie i życie rokujesz?““ — „Robotnik w winnicy Pańskiéj,“ odpowiedział ś. Wojciech; „sługa Jezusa Chrystusa, powołany słowo miłości ogłaszać tym braciom bliźnim, którzy go jeszcze nie znają.“ — „„Nie wiem, co gadasz,““ odrzekł setnik; „„ale to prawda, że szczęście ludzkie zawisło na miłości bliźniego, nie w słowach próżnych, lecz w uczynkach jawnych się okazującéj. Wierzaj mi, że córka moja chora droższą mi jest, niż wszystkie skarby świata; jeżeli więc masz tyle miłości bliźniego i moc po temu, uzdrów mi ją sposobem, jakim ci się podoba, czy to zaklęciem laski czarodziejskiéj, czy też czem innem nakształt wieszczków.““ — „Zaklęcia,“ odpowiedział ś. Wojciech, „są oszukaństwem i mamidłem złości; bo wszystko co jest dobre, Duch Boski sprawuje przez posłańca swojego Chrystusa Pana.“ — „„Toś ty jest chrześcianinem?““ zawołał z szyderstwem Wizimierz: „„i przychodzisz nam wiarę Mieczysława ogłaszać?““ „Tak jest,“ odpowiedział Biskup, „naukę krzyża św. przyszedłem wam opowiadać, którą wy za głupstwo macie, a my widzimy w niéj moc Bożą. Abym was przekonał, że nasz Bóg jest potężniejszy, niż wasze bogi w posągach i gajach, powiadam wam, że owa chora dziewczynka ozdrowieje w imie Jezusa, a Ojciec, który jest w niebiesiech, was światłem swojém oświeci i przywiedzie do prawdziwéj wiary.“

Ledwie te słowa wymówił, dziewczynka ze snu twardego ocknęła. Miłém i radosném okiem okrążyła po całéj izdebce, i czując się być wolną od więzów śmiertelnych, rzekła do strapionych rodziców: „Baliście się o moje życie, a teraz już minęło niebezpieczeństwo. Sen miły posilił mnie tak, że już prawie czuję się być zdrową. Zdawało mi się, (zaczęła opowiadać), że na rozległém pastwisku pasłam owce ojcowe, a nie daleko pod rozłożystym dębem spoczywał mój kochany Wizimierz. Naraz wypada z lasu zwierz dziki, rzuca się na moją trzodę i chwyta czerwoniuteńką paszczą jagniątko, które najbardziéj kochałam. Broń, Wizimierzu! krzyknęłam głosem rozpaczy. Gdy Wizimierz nadszedł, zwierz ten zwróciwszy się z większą jeszcze wściekłością uderza na niego. W strachu skoczyłam mu na pomoc i odparłam laską pasterską wroga srogiego. Wizimierz uszedł

niebezpieczeństwa, ale ja nieboga! zostałam. Rozjuszona bestya rzuca się na mnie i już-już ma mnie zgnieść srogiemi łapami, gdy wtém spostrzegam zbliżającego się człowieka poczciwego, z krzyżem złotym na piersiach, a obok niego unoszącą się w powietrzu niewiastę w sukni światła słonecznego, z koroną lśniącą na głowie, która rękami swojemi dzikiego zwierza odpiera, a mnie do łona łaskawie przytula. — Tak mi się marzyło w gorączce. — A któż to jest ten obcy człowiek? (zawołała z zadziwieniem spostrzegłszy ś. Wojciecha.) Tę samą postac widziałam we śnie! Ot! nie widzicież tegoż samego znaku krzyża na jego piersiach? Chódź tu do mnie, miły gościu, i daj, abym do reszty ozdrowiała; boć teraz poznaję, że nie kto inny, jedno ty jesteś przyczyną mojego snu i mojéj mocy.“ — I stało się, że ś. Wojciech zbliżył się do niéj, ujął ją za rękę i rzekł: „W imie Jezusa Chrystusa wstań i chódź w wierze.“ I natychmiast wstała i usługowała im. A wszyscy przytomni dziwowali się bardzo, i chwalili Boga mocnego, rozgłaszając ten cud po całéj ziemi Opolskiéj. Wielu też przychodziło oglądać tego cudownego męża i słuchać jego nauk zbawiennych, które na wzgórzu, obok świątyni pogańskiéj, stojąc na wzniosłym kamieniu (*) ogłaszał, prowadząc lud do poznania Boga prawdziwego. Praca jego bogaty plon przyniosła, bo nie tylko cała rodzina setnika, ale i wielu z sąsiadów próżność swoich bogów uznawszy, one własnemi rękami pokruszyli i ochrzcić się dali. Na miejscu świątyni pogańskiéj postawił ś. Wojciech znak zbawienia, krzyż święty, który potomkowie pobożni na piękną zamienili kaplicę, pod nazwą *ś. Wojciecha*, gdzie się dotychczas w dzień śmierci patrona świętego uroczyste nabożeństwo z processyą odprawia po całém mieście, w obec wielkiego napływu ludu Górnośląskiego.

(*) Ten kamień, jak podanie niesie, z znakami stóp ś. Wojciecha sprowadzono późniéj do Wrocławia, gdzie dotąd w Kościele katedralnym niedaleko ambony stoi.

Rozmaitości.

Kalendarz.

Wyszedł z druku nakładem Günthera w Lesznie *Kalendarz polski na rok 1851.* — Ten Kalendarz jest bardzo dobry i tani, cena jego jest tylko sześć srebrników, a zawiera w sobie bardzo wiele pożytecznych rzeczy. Dla tego zasługuje sobie na to, aby w każdym porządnym domu się znajdował.

Dawniéj, mój Boże, to nasi Przodkowie nie mogli się obyć bez książki do nabożeństwa i bez Kalendarza. W każdym więc domu pobożnym był *Zegarek czyszczowy*, *Ołtarzyk złoty*, lub inna książka do nabożeństwa, i tuż przy niéj Kalendarz. — Podług Kalendarza rólnicy gospodarowali, siali, sprzątali, i tym podobnie; w Kalendarzach zapisywali wysiew, omłot zboża, kiedy się cielę, lub źrebię ulęgło, a nawet kiedy

się dziecko urodziło. A z dowcipów kalendarskich to się naśmiano zawsze do woli, bo je bardzo często sobie odczytywali, a Kalendarz był zawsze w nie bardzo obfity. A że później te dowcipy były nędzne, a czasem i brzydkie, przeto poszły u nas w przysłowie, tak że na każdy zły i niestósowny dowcip mówimy: A pfe, to koncept z Kalendarza! — Lecz nie tylko takie drobnostki dla zabawy zawierał Kalendarz, ale też mieścił w sobie bardzo wiele rzeczy uczonych, pożytecznych i moralnych, które mogły czytelników i nauczyć i poprawić. Nawet i te drobnostki, te dowcipy łączyły w sobie zabawę z nauką. Dla tych więc zalet w domu każdym znajdował się Kalendarz. I niniejszy Kalendarz zawiera w sobie bardzo wiele pożytecznych rzeczy. Całe urządzenie i użycie Kalendarza macie na samym wstępie podane, co dla was bardzo jest nauczającém. Obok świąt, odmian księżyca, i wschodu i zachodu słońca, są rozmaite piękne wiersze, potrzebne spostrzeżenia gospodarskie, i dowcipne anekdoty. — Daléj są niektóre zwyczaje religijne lub narodowe, nauki o hodowaniu drzew i warzyw, niektóre wiadomości historyczne, przysłowia, powinszowania, i w końcu wykaz jarmarków. Oto wszystko, co się tylko mieścić może w Kalendarzu, zawiera i niniejszy Kalendarz. Dlatego jest daleko lepszym od swych poprzedników. Przeto nie dziw, że z pewnością więcéj znajdzie takich, którzy go chętnie nabędą.

Anekdoty.

Budowano most na rzece, a gdy go ukończono, spostrzegł budowniczy człowieka, który ciągle chodził po moście, oglądał go bardzo pilnie, a nic do nikogo nie mówił. Budowniczy rozumiał, że ten człowiek zna się na budowli mostów; i zaprosił go z innymi do siebie na obiad. Przy obiedzie rozmawiano naturalnie wiele o moście; wtém budowniczy odzywa się do nieznajomego: „a cóż Pan myślisz o téj robocie? czy ma jakie błędy?“ — „„Ja myślę,““ odrzekł nieznajomy, „„żeście bardzo dobrze zrobili, że ów most budowaliście w szerz, bo gdybyście go w dłuż budowali, nigdybyście do końca nie byli przyszli.““

Żołnierz jeden, tchórz jak zając, co go pęcherzem można było wystraszyć, prosił Jenerała przed bitwą, aby mógł odejśdź do Rodziców po błogosławieństwo. Jenerał poznał, co to się ma znaczyć, że to z tchórzowstwa robi, aby nie był w bitwie, rzekł mu: „Idź, i czcij ojca i matkę twoję, abyś długo żył na ziemi.“

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)